

Pitagorejska ezoteryka racjonalna

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Zarzucono mi, że nie mam kompletnego pojęcia o związku pitagorejskim, o którym napisałem dość obszerną pracę ([Bractwo pitagorejskie](#)). Opinia dość ryzykowna, mówiąc eufemistycznie. Komentator, Andrzej Kosela, [wytknął mi](#) przede wszystkim, iż nagiąłem swój rys do „ideologii” wyznawanej przeze mnie. Nie uchwyciłem jakoby istoty związku pitagorejskiego, którym była „ezoteryka”, „święta nauka”. Miałem tego unurzać go w racjonalizmie i „zwykłej” nauce. Radykalność potępienia mojego szkicu nie budzi zdziwienia, kiedy się weźmie pod uwagę, że nauka i racjonalizm nie cieszą się szczególną sympatią wśród „miłośników ezoteryki”. Pomimo tego nadal uważam, że moje ujęcie pitagoreizmu znacznie lepiej wyjaśnia jego istotę niżli oparte na legendach, spekulacjach i przekłamaniach obrazki wielbicieli Niedocieczonych Tajemnic, a że temat uważam za bardzo ciekawy i warty szerszego zainteresowania, na zarzuty odpowiem nieco szerzej.

Temat pitagoreizmu jest trudny zwłaszcza z tego względu, iż opinie o nim kształtowane są często przez pryzmat neopitagoreizmu bądź tego co o Pitagorasie i jego związku pisali pitagorejscy epigoni w ich zmutowanej postaci. Mój tekst miał na celu zrekonstruowanie pierwotnego związku pitagorejskiego. Jest to niemal tak trudne jak pisanie o Jezusie i jego sekcie. Mało kto wie, że Pitagorasa spotkało dokładnie to samo co Jezusa: jako przywódca sekty został deifikowany, uznany za istotę boską w ludzkiej postaci, która potrafi czynić cuda, która zmartwychwstała po śmierci zstąpiwszy wcześniej do piekieł, i była założycielem nowej wiary. Oryginalny Pitagoras utonął pod legendami jakie na jego temat powstały w szeregu „pitagorejskich ewangelii”. Pomimo swego zwulgaryzowania religia-filozofia neopitagorejska była dużo bardziej elitarna niż np. chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo zorientowało się na masę, stąd też dziś czcimy „boskiego” Jezusa, a nie Pitagorasa, Mitrę czy innego „proroka nowej wiary”, jaki musiał się wyłonić z impotencji religijnej tradycyjnych religii starożytnych. Rekonstrukcja pierwotnego pitagoreizmu jest zajęciem interesującym po pierwsze dlatego, że pomimo wielu legend jest pewna ilość materiałów źródłowych, które dają podstawy do rzetelnych badań [1], po drugie zaś dlatego, że związek krotoński, moim zdaniem, zasługuje na szczególną uwagę spośród szkół starożytnych. Dla mnie osobiście, jeśli idzie o starożytną historię filozofii, nauki, religii i etyki, pitagoreizm jest numerem jeden. Nie Sokrates, Platon, Arystoteles, stoicy, epikurejczycy, cynicy, sceptycy itd., lecz właśnie pitagoreizm przedkładał nad innych starożytnych myślicieli i sekty. Pitagoreizm swego czasu odegrał dużą rolę społeczną i intelektualną, a do dziś w naszej kulturze obecne są jego owoce.

Do Pitagorasa i pitagoreizmu nawiązywali później m.in. neoplatonicy, alchemicy, gnostycy, neopitagorejczycy, numerologowie, hermetyści, różokrzyżowcy, okultyści, ruchy New Age, wolnomularze, Pico della Mirandola pitagoreizm odczytywał w świetle kabały.

W **wolnomularstwie** Pitagoras, obok Hiram (architekta i budowniczego świątyni Salomona), jest uznawany za głównego patrona duchowego ruchu masońskiego, przede wszystkim jako twórca elitarnego zakonu ezoterycznego, ale także ruchu polityczno-społecznego, co w działalności masonerii ma istotne znaczenie. Nowożytna masoneria była jedną z ważniejszych sił kształtujących, zwłaszcza poprzez wychowywanie i stymulowanie, wolnościowe przemiany ustrojowo-społeczne społeczeństw zachodnich. Jej znaczenie w wiekach XVIII i XIX było zbliżone do znaczenia związku krotońskiego w okresie staropitagorejskim, kiedy „myśl i praktyka działania pitagoreizmu nierzadko decydowała o politycznym i ustrojowym obliczu miast greckich południowej Italii”. Cicero był przekonany, że przy organizacji wielu instytucji rzymskiego życia publicznego wzorowano się na związkach pitagorejskich. Etyka i doskonalenie moralne były jednymi z najważniejszych aspektów działalności związków pitagorejskich, podobnie jest w masonerii, która pielęgnuje szczególną postać laickiej moralności. Nie tylko na tych podstawach można mówić, że istnieją podobieństwa między nowożytną masonerią a związkami pitagorejskimi. Stąd też niektórzy współcześni badacze (m.in. F. Cumont, J. Carcopino, G. Freyburger) wiążą ze sobą te nurty i stowarzyszenia. Z drugiej strony, jak wspomniano, także wolnomularze chętnie nawiązują do Pitagorasa (np. masońska konferencja w Rzymie zorganizowana była pod szyldem: „Pitagora 2000”; pewna amerykańska organizacja masońska dla młodzieży nosi nazwę „Rycerzy Racjonalista.pl

Pitagorasa")

Część jednak wymienionych powyżej ruchów i nurtów ezoterycznych opierała się na legendarnym obrazie pitagoreizmu. Główny zarzut, jaki mi uczynił komentator, brzmi: „*Autor nie dostrzega że esencją pitagoreizmu była ezoteryka, a we właściwym rozumieniu tego słowa oznacza to nic innego jak świętą naukę, która jednak z dzisiejszą materialistyczną nauką współczesności ma mało wspólnego, a raczej dzisiejsza nauka jest tylko przedśmiankiem tego co wiedzieli pitagorejczycy, choć inaczej ujętym*”. Twierdzę, że jest to: a) nieporozumienie (ezoteryka jako esencja), b) ignorancja (nieznajomość głębi współczesnej nauki), c) naiwność (pitagoreizm bardziej zaawansowanym systemem poznawczym niż współczesna nauka).

Co oznacza ezoteryka?

Duże znaczenie dla wyjaśnienia wielu nieporozumień związanych z pitagoreizmem mają kwestie terminologiczne. Nie ulega wątpliwości, że związek pitagorejski miał charakter ezoteryczny, mówi się też, że Pitagoras „szerzył doktrynę ezoteryczną”. Dziś z pojęciem tym, z racjonalistycznej optyki, wiąże się pejoratywne skojarzenia. Wynika to z faktu, że za ezoteryką, szczególnie obecnie modną, kryją się dziś na ogół różnej maści szarlatani i ich pseudonaukowe teorie. Ezoteryka nie oznacza wszelako jakiejś konkretnej doktryny czy systemu, lecz jest cechą formalną. Wiedza ezoteryczna, w przeciwieństwie do egzoterycznej, jest przeznaczona tylko dla wybranych. Związek ezoteryczny jest miejscem gdzie profan powinien poszukiwać owej „elitarniej” wiedzy i jeśli na nią zasługuje, dostąpi wtajemniczenia, na ogół poprzez specjalne rytuały, aby stopniowo mógł zgłębiać ową wiedzę. Ezoteryczność związku może też wiązać się nie tyle ze zdobywaniem w nim tajemnej doktryny, ale sposobu i metod jego działania, obrzędów, symboli itd. Jest naturalne, że w związkach tego rodzaju będą się skupiać zwłaszcza szarlatani różnej maści, gdyż nimb tajemności jest tarczą ochronną przed sceptykami i innymi niedowiarkami, którzy chcieliby ową wiedzę poddać racjonalnym próbom. Mogę sobie jednakże bez trudu wyobrazić różne oblicza naukowej, racjonalnej czy po prostu niepodszyciej blagą ezoteryki. Takie związki ezoteryczne mogą powstawać wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z wiedzą, która nie powinna być znana szerokiemu ogółowi, oraz tam, gdzie sposoby i metody osiągania pewnych celów społecznie pożądaných, lepiej realizują się w towarzystwie tajności czy dyskrecji. Inna ezoteryka nie zasługuje na miano racjonalnej: co do zasady wiedza i działania powinny być maksymalnie jawne, transparentne, ekshibicjonistyczne. Ideał oświeceniowy głosi, iż wiedzę należy czynić maksymalnie powszechną i dostępną.

W takim ujęciu kwestii terminologicznej sprzeciwiłbym się też tezie, iż wiedza ezoteryczna to koniecznie najbardziej zaawansowana, wręcz „boska”, dotykająca najgłębszych problemów człowieka i świata. Otóż nie, ezoteryczną nazwałbym wiedzę utajnioną recepturę jakiejś potrawy czy piwa, przekazywanej np. w ramach rodziny, z ojca na syna. Nierzadko zresztą towarzyszą temu swoiste obrzędy czy zasady, w jakich wiedza ta jest przekazywana, które mogą być uznane za odpowiednik sformalizowanego wtajemniczenia np. w sektach ezoterycznych. Węższym od ezoteryzmu określeniem wiedzy tajemnej będzie „okultyzm” — pojęcie związane z wiedzą tajemną o siłach i zjawiskach nadprzyrodzonych, nadzmysłowych (warto jednak dodać, że pojęcie to etymologicznie związane jest z łacińskim słowem *occulere* 'ukrywać, zatajać'; z kolei pojęcie „ezoteryczny” związane jest z greckim słowem *esōterikós* 'wewnętrzny').

Mogę sobie wyobrazić także naukową organizację ezoteryczną. Otóż wyobraźmy sobie, że kiedyś gdzieś pewna grupa naukowców dochodzi do przekonania, że pewne odkrycia, badania czy ogólnie nauka jako taka jest „bronią” zbyt potężną, aby można było ją czynić w całości powszechnie dostępną. Nasza hipotetyczna grupa naukowców-humanistów dochodzi do przekonania, że określone odkrycia, efekty prac w laboratoriach, dociekania mogą nie sprzyjać szczęściu ludzkości lub też, że istnieje zbyt łatwa możliwość ich katastrofalnie nieodpowiedzialnego zastosowania, a przecież rozwój nauki i techniki, jak się czasami dziś słyszy, nie idzie w parze z rozwojem moralno-etycznym. Jednak w związku z tym, że powstrzymanie nas od pasji badania, dociekania, odkrywania jest absolutnie niemożliwe, gdyż nasza naukowa natura nie uznaje kompromisów z ciekawością, zakładamy przeto ezoteryczny związek naukowo-etyczny, w ramach którego adepci będą się doskonalić naukowo i etycznie, oraz poznawać najgłębsze tajemnice świata i człowieka. Nie wnिकam w to, czy byłoby to moralnie *fair* wobec ludzkości, ani też, czy związek taki mógłby efektywnie funkcjonować. Mogę sobie wyobrazić argumenty zarówno na tak, jak i na nie, jednak niewątpliwie mogę sobie

wyobrazić „naukową ezoterykę”.

Uwypuklenie znaczenia szerokiego, ahistorycznego, formalnego ezoteryki, daje nam lepsze wyjaśnienie dlaczego tak wiele doktryn ezoterycznych nawiązywało do Pitagorasa. Jeśli były to często nawiązania oparte na legendach lub na formalnym charakterze związku krotońskiego, to oczywistym jest, że faktyczne związki pitagoreizmu ze szkołami, które się nań powoływały na przestrzeni wieków, mogą być nikłe, powierzchowne lub zgoła żadne.

Często tak się dzieje, że „uhistorycznienie” określonego pojęcia utrudnia nam ujęcie jego istoty, bowiem dane pojęcie kojarzy się nam przede wszystkim z jakimś swoim historycznym odniesieniem. Jan Skoczyński podkreśla to w odniesieniu do „gnozy”: gnoza uhistoryczniona kojarzy się przede wszystkim z początkami chrześcijaństwa i gnostycznymi sektami chrześcijańskimi. Jest to jednak ujęcie wąskie. W ujęciu ahistorycznym definiuje Skoczyński gnozę jako rodzaj poznania, w którym dominuje czynnik emocjonalny; staje się więc *gnosis* wypadkową napięcia między biegunami wiedzy i wiary, wyrazem ogólnoludzkiej tęsknoty osiągnięcia wyższej jedności między wiedzą i wiarą. Poznanie gnostyczne będzie miało charakter jednoczącego, miłującego, służącego. Będzie tym samym różne od „poznania diabolicznego”, czyli naukowego, od *episteme*, które „dzieli i rozbija”, służy beznamiętnemu i rozumnemu opisowi rzeczywistości. Takie ujęcie gnozy pozwala Skoczyńskiemu doktrynę Jana Stachniuka (tzw. kulturalizm) określić mianem „polskiej neognozy” [2].

Numerologia a numerozofia

Nie przeczę bynajmniej, że związek krotoński można określić ezoterycznym, że pielęgnował „świętą naukę” i w moim tekście dałem temu niejednokrotnie wyraz. Problem w tym, że owe „święte nauki” poddałem racjonalnej analizie, racjonalistycznemu zachwytowi, a przede wszystkim, że wyraźnie odciąłem je od niemal całej późniejszej i współczesnej „ezoteryki”, jako w gruncie rzeczy dość prymitywnych i naiwnych zabaw dla ludzi z rozbudzoną fantazją, niedyscyplinowanych intelektualnie, ale z potrzebami poznawania i rozumienia, acz bez solidnego zaplecza wiedzy niedostępnej owym „ezoterystom” przez fakt jej zaawansowania, czyli wiedzy naukowej. Współczesna „ezoteryka” jest wyjątkowo zwulgaryzowana — „wtajemniczenia” można dostąpić na seansie u pani Zosi *ve/* Adelajdy za określonym „co łaska”. Jest bowiem „ezoteryka” dziś głównie modnym towarem niuejdżowym dla znudzonych gospodyń. Aby ocenić współczesną „ezoterykę” wystarczy się udać do jednej z większych księgarni ezoterycznych... Eksponowanie ezoteryczności związku pitagorejskiego mogłoby się przyczyniać do nieporozumień, a moim zdaniem fakt jego otoczenia tajemnością czy istnienia w nim wtajemniczeń nie jest kluczowo ważny dla zrozumienia jego istoty i znaczenia.

Wiedza „ezoteryczna” pitagorejczyków była związana z liczbami, jednak nie była to żadna numerologia, jak się czasami pisze, gdyż badania związane z liczbami miały u pitagorejczyków zasadniczo naukowe podłoże w zdrowym sensie tego słowa. Numerologia natomiast docieka liczbowej natury człowieka, uczy, jak za pomocą liczb wpływać na nasze życie, jest swoistą psychologią liczb i systemem wróżebnym. W słowniczku numerologa szalenie ważne jest pojęcie „wibrowania”, które wyjaśnia związek liczb z naszą naturą i osobowością: otóż, mówią numerologowie, jesteśmy zbudowani z atomów w których wirują elektrony, a cyfry i litery na jakich operują numerologowie po prostu „odzwierciedlają kształt tych wibracji, opisując go w formie ludzkich zachowań”.

Poddawszy się numerologicznym testom dowiedziałem się paru miłych banałów na swój temat, z których część była „prawdziwa”, a część „nieprawdziwa” (w dobrodusznej interpretacji mogę uznać, że jeszcze nie całość numerologicznej prawdy o mojej osobie została przeze mnie odkryta). Sumując cyfry daty mojego urodzenia i dokonując tzw. redukcji teozoficznej, dowiedziałem się, iż jestem numerologiczną Czwórką. Czwórka, jako liczba mojej karmy, oznacza, że osiągnę w życiu sukces, że jestem ambitny i wytrwale dążę do celu; że moje marzenia wykraczają poza przeciętność; że moją domeną jest umiejętność logicznego i analitycznego a także zdroworozsądkowego myślenia, tudzież inteligencja; że mam dobrze rozwinięte poczucie moralności i sprawiedliwości; że irytuje mnie rozmowa o niczym a jako osoba o materialistycznym podejściu do życia „rozważania duchowe” pozostawiam innym; że najlepiej odnalazłbym się w zawodzie urzędnika, księgowego tudzież mechanika, jednak i żołnierz byłby ze mnie niezgorszy. Wiem wreszcie, że moja optymalna partnerka powinna być numerologiczną Dwójką, Szóstką bądź Siódmką.

Numeroanaliza własnej osobowości zawiera kilka aspektów (m.in. liczba przeznaczenia, osobowości, serca, wyrazu; powinniśmy jednak zwrócić uwagę, że pomiędzy numerologami występują tutaj pewne dystynkcje terminologiczne, np. pani Natasza, numerolożka Radia Zet, dwie ostatnie określa mianem — Liczby Duszy i Liczby Ekspresji Zewnętrznej). W badaniu mej osobowości odkryłem drobne nieścisłości zachodzące na poziomie poszczególnych aspektów numerologicznych. I tak, jeden orzekał, że jestem stały i odpowiedzialny, inny — żem niestały i w sumie lekkomyślny; jeden twierdził, że jestem sybarytą, duszą towarzystwa, inny przekonywał, że jestem nierozumianym przez otoczenie dziwakiem, którego bardziej kręci wiedza tajemna niż życie towarzyskie. Niedowiarkom od razu wyjaśniam, że jest wyjaśnienie tych pozornych sprzeczności: „Liczbę tę [osobowości] jednak należy zawsze rozpatrywać w łączności z Liczbą Urodzenia i z etapami Drogi Życia, bacząc czy te wibracje są zharmonizowane, czy wspierają się i wzmacniają, czy może odwrotnie: tworzą dysonans, specyficzne wyzwanie domagające się od nas indywidualnego sposobu przewyciężenia uosabiających nas sprzeczności”. (Jeśli w zrozumieniu sensu owego wyjaśnienia przeszkodą jest specyficzny żargon „ezoteryczny”, informuję, że rudymenty numerologii można zdobyć *via* Internet.) Oto wyjaśnienie, jakiego nie powstydziliby się i najlepszy apologeta biblijny!

Numeroanaliza nie jest sztuką dla sztuki, albowiem ogląd liczbowy samego siebie pozwala nam dokonywać „świadomej już korekty losu przy pomocy technik numerologicznych”. Ważną sprawą jest jednak konsultacja z biegłym numerologiem ewentualnego planu zmiany imienia czy nazwiska, bo nieświadom numerologicznego aspektu tej czynności mogą sobie przysporzyć nieopisanych szkód. Wraz ze zmianą nazwiska zmienia się przecież Portret Numerologiczny osoby, który wiąże się z liczbową reprezentacją tej nazwy własnej, a tym samym z jej „wibracją” (tzw. WWW — Wibracja Wyrazu Własnego), cokolwiek to znaczy. W odpowiedzi na pytanie: jak to możliwe? — otrzymujemy ezoteryczny wymiar numerologii. Otóż: „Tu właśnie dopatrywać się trzeba jednej z wielkich tajemnic i zagadek numerologii — pisze pewna numerolożka — która, ujmując w precyzyjne obliczenia liczbowe cały „mikrokosmos” człowieka, stwarza metaforyczny obraz jego motywacji, ukrytych dążeń, predyspozycji, działań, oceny przez innych itd., co zbliża ją raczej do poezji i dywinacji niż do nauki. Duch czasu podpowiada jednak coraz wyraźniej, że nauka — przy całym uznaniu dla jej zasług — straciła monopol na dociekanie Prawdy, a racjonalistyczne dziedzictwo Oświecenia coraz częściej ustępuje miejsca tzw. nowemu paradygmatowi — który pełnymi garściami czerpie z na nowo docenionych zasobów różnorodnych tradycji duchowych Zachodu i Wschodu, z mitologii (...), a także z magii, szamaństwa i gnozy”.

Jako redaktor Racjonalisty otrzymałem ponadto informację tej treści: „Zamiłowanie do perfekcji może ich zaprowadzić daleko, ale cel osiągają samotnie — współpracownicy dawno już odpadli gdzieś po drodze, nie mogąc wytrzymać narzuconego tempa”. Jakże więc bym mógł dać wiarę takim „wróżbom”!?!...

Pomimo, że numerologowie powołują się na Pitagorasa jako na jednego ze swych najważniejszych protoplastów, jest to jednak uzurpacja. Znacznie bliższa jest numerologia np. tradycji wedyjsko-chaldejskiej czy żydowskiej kabale z jej gematrią i kodami numerycznymi, niż pitagoreizmowi. Dla podkreślenia tych różnic, pitagorejską „świętą naukę” o liczbach nazwałem numerozofią.

Wiedza tajemna pitagorejczyków

Na czym polegała numerozofia? Była przede wszystkim kwintesencją ich wiedzy ezoterycznej, swoistą mistyką liczb. Pra-zasadą świata jest liczba, wszechświatem rządzą ją liczby, odkrywanie liczbowych stosunków tworzących rzeczywistość jest najdoskonalszym sposobem wtajemniczenia i poznania.

Ezoteryczność tej wiedzy to nie tyle fakt ukrywania nauk i doktryny, co przede wszystkim przekonanie, iż stanowi ona **najgłębsze tajemnice wszechświata**. Wydierając przyrodzie jej tajemnice, możemy nad nią zapanować. Rozumienie racjonalnej struktury wszechświata przyczynia się do oczyszczania duszy, która zarazem sama staje się coraz bardziej racjonalna. Studiowanie racjonalnej i uporządkowanej struktury wszechświata, zamiast jego irracjonalnej i chaotycznej powłoki, ma moc wyzwiania duszy z ciała [3]. Nie tyle przypomina to nam mistykę np. kabalistyczną, co Einsteina „kosmiczne uczucie religijne”, o którym pisał: „Religia przyszłości będzie religią kosmiczną. Przekroczy ona osobowego Boga i odrzuci dogmaty i teologię. Będzie opierać się na religijnym zrozumieniu, wypływającym z doświadczenia natury i duchowości jako pełnej znaczenia jedności”, „jestem usatysfakcjonowany tajemnicą wieczności

życia i spojrzeniem na cudowną strukturę istniejącego świata, wraz z pełną oddania próbą pojęcia choćby maleńkiej części Rozumu, który ukazuje się w naturze".

Jeśli chodzi o tajemność samych odkryć, to krążyło podanie o tym, jak jeden z adeptów sekty został utopiony, gdyż wyjawiał profanom pewne odkrycia związane z liczbami (niewymiernymi). Nie wiadomo jednak, na ile wiarygodne a na ile legendarne są to podania. Nauki i poglądy pitagorejskie były szeroko popularyzowane w świecie starożytnym (m.in. przez Platona). Jeden z czołowych znawców pitagoreizmu, Jérôme Carcopino, pisał nawet, iż w szczytowym okresie swojej popularności nad Tybrem, na przełomie er, wszyscy Rzymianie byli po trosze pitagorejczykami, a elementy nauk Pitagorasa można było odnaleźć w doktrynach większości szkół filozoficznych. Być może więc ezoteryzm pitagoreizmu należy przede wszystkim rozumieć jako badanie tajników przyrody, do której zgłębiania potrzeba było pracy w ramach związku pitagorejskiego poprzedzonej obrzędową inicjacją, przede wszystkim jednak indywidualnego wysiłku intelektualnego i dyscypliny.

Po owocach ich nauk poznacie ich...

Mocno należy podkreślić, że pitagorejskim spekulacjom i symbolicznym skojarzeniom towarzyszyły także naukowe badania liczb i stosunków między nimi oraz ich manifestacji w przyrodzie. Przecież samo odwoływanie się do liczb nie może stanowić głębszej nici łączącej nawet krańcowo różne rodzaje fascynacji liczbami. Już przed pitagorejczykami kapłani zajmowali się liczbami symbolicznie, rachmistrze i geometrzy zajmowali się nimi praktycznie. Wielkość pitagorejczyków polegała na tym, że, jak pisze Tatarkiewicz, „umieli znaleźć drogę naukową pomiędzy symboliką a praktyką”. Zatem, obok rozwiniętej symboliki liczbowej, dokonywali oni weryfikowalnych **odkryć matematycznych** (zwłaszcza tzw. twierdzenie Pitagorasa), **naukowych typologii** (m.in. liczby parzyste i nieparzyste), **odkryć liczbowych stosunków w świecie przyrodniczym** (m.in. stosunki liczbowe między interwałami harmonicznymi w muzyce). Słusznie więc podkreśla Tatarkiewicz: „skłonność do... spekulacji ogarnęła pitagorejczyków w późniejszych generacjach, bodaj dopiero pod wpływem Platona. Ich oryginalny sposób myślenia wyraził się raczej w empirycznych, ściśle naukowych badaniach przyrody”.

Tymczasem numerologowie, z ich luźnymi asocjacjami i wariacjami na temat liczb, nie dokonali jak dotąd ani jednego choćby maciupieńkiego odkrycia matematycznego, żadnej właściwości liczbowej, którą dałoby się dowieść inaczej niż stwierdzeniem: „jest to niedocieczona tajemnica”. Mało osób zdaje sobie sprawę z tego, że zasługa pitagorejczyków nie polega na „odkryciu twierdzenia Pitagorasa”. Właściwość ta znana była już ponad tysiąc lat przed Pitagorasem w Babilonii. Jednak dopiero pitagorejczycy przedstawili jego niepodważalny **dowód i wyjaśnienie [4]**. Z kolei w pracach domniemanych następców Pitagorasa spod sztandaru numerologii czy innej ezoteryki, można szukać wszystkiego prócz dowodów ich spekulacji na liczbach. „Dowód” to *tabu* numerologów, dla którego tarczą jest ezoteryka.

Kontynuacją pitagorejskiej „świętej nauki” o liczbach nie była numerologia, kabała czy inna późniejsza ezoteryczna nauka związana z liczbami, lecz naukowa matematyka oraz odkrywanie istniejącego faktycznie matematyzmu przyrody. Ten ostatni, jako paradygmat naukowy, jest jednym z fundamentów współczesnej nauki, który do dziś budzi zachwyt badaczy. Jak podkreśla Jacob Bronowski: „Odkąd Pitagoras stwierdził, że liczby są językiem przyrody, jej prawa wyrażano zawsze za ich pośrednictwem” **[5]**.

Wiedza święta a wiedza profańska

Mój krytyk odnosząc pitagoreizm do współczesnej nauki stwierdził, że święta nauka pitagorejczyków nie ma wiele wspólnego z „materialistyczną nauką współczesności”, oraz że owa profańska nauka jest tylko przedsiönkiem tego co wiedzieli pitagorejczycy. W ocenie swej Kosela sprawia wrażenie, iż jego znajomość współczesnej nauki zatrzymała się na poziomie mechaniki Newtona. Jednak współczesna nauka zawiera w sobie niezwykle piękno, głębię, szereg tajemnic, majestatu i niezwykłości. Nie bez przyczyny Edward Wilson w swej *Konsiliencji* stwierdził: „Nauka oferuje dziś najśmielszą metafizykę naszych czasów”. Jeśli nie jest ezoteryczna *de iure*, to niewątpliwie poprzez swe zaawansowanie w poważnej mierze jest taką *de facto*: aby ją poznać należy dostąpić (nierytualnego) wtajemniczenia, dla którego potrzeba wiele wysiłku i pracy. Przy czym można uznać, że do wtajemniczenia nie wystarczą same chęci, gdyż zbyt duże lenistwo oraz za niski stopień inteligencji uniemożliwiają poznanie

większości współczesnej nauki o świecie i człowieku. Przy wtajemniczeniu w tę „naukową ezoterykę” wtajemniczenie w ezoterykę niuejdżowo-nienaukową jest jak wyprawa po bułki do sklepu względem założenia własnej piekarni.

Podobnie należy się odnieść do twierdzenia o rzekomej niezwykłości pitagoreizmu w porównaniu ze współczesną nauką. Rozumiem, że ludzka natura lubuje się w sensacjach, tajemnicach, cudach, lecz rzeczywistość jest na ogół dużo bardziej prozaiczna. Przypisywanie starożytnym i różnym związkom ezoterycznym posiadania wiedzy tajemnej, niesamowicie zaawansowanej czy nawet takiej do której nasza współczesna wiedza „oficjalna” ma jeszcze daleko, jest dziś szczególnie modne, zwłaszcza wśród różnej maści fantastów i mitomanów. Na tym przecież po części bazuje daenikenizm, fascynacja św. Graalem czy Atlantyda, legendy związane z masonerią i wiele innych awanturnicznych hipotez. Dla takich ludzi masoneria, będąca zakonem etyczno-filantropijnym, jest tajną organizacją sterującą światem i od czasu do czasu urządzającą satanistyczne orgie. Jednak bez posiadania dowodów opinie takie są jedynie czczymi spekulacjami. Zgodzimy się, że „święta wiedza” pitagorejczyków była imponująca, w dużej mierze wyprzedzała swą epokę (zwycięski heliocentryzm renesansowy zapoczątkowany został przecież już u pitagorejczyków i w kościelnych potępieniach ujmowany był często jako „system pitagorejski”), że odznaczała się oryginalnością i pionierskością - i to stanowi o jej wielkości i niepodważalnym szacunku na jaki zasługuje także dziś. Nie przekonuje jednak twierdzenie o jakiejś jej absolutnej doskonałości, niezrównaniu, gdyż w zestawieniu z wiedzą współczesną jest bardzo skromna i czasami nieporadna, np. twierdzenia o sumie kątów w trójkącie dowodzili oddzielnie dla trójkątów równobocznych, równoramiennech, nierównoramiennech. Tylko oceniając ich wiedzę z punktu widzenia ich epoki mogą budzić nasz podziw.

Controversiae

Mojemu szkicowi na temat pitagorejczyków zarzucono „wybiórczą interpretację faktów”. Zarzut ten jednak został mizernie uzasadniony. Napisano, że Teano była żoną Pitagorasa, a to przecież nie jest pewne, pisze krytyk. Pomijam już fakt, iż jest to zagadnienie w mojej pracy więcej niż marginalne, jednak uważny czytelnik zauważy, że nieco wyżej napisałem, że praktycznie nic pewnego o Pitagorasie nie można powiedzieć. Następujące dalej twierdzenia na temat Pitagorasa należy więc odczytywać przez pryzmat tego zastrzeżenia. Analiza pożycia małżeńskiego mędrca z Krotony nie była czymś co miałoby znaczenie dla mojego szkicu, zwłaszcza, że nie pisałem przecież książki na temat pitagoreizmu, lecz artykuł, który wyszedł i tak nazbyt długi.

Kolejnym moim błędem miało być pomylenie rozłamu ze stopniami inicjacji. Oto kolejne nieporozumienie. Napisałem, że podział na tzw. akuzmatyków i matematyków w łonie pitagoreizmu był wyrazem rozłamu, jaki się dokonał w V w. Grupę akuzmatyków utożsamiałem z nurtem, który przywiązany był przede wszystkim do mistycznego aspektu pitagoreizmu. Z kolei matematycy mieli być tymi, którzy na pierwszym planie stawiali naukę i badania. Matematycy mieli być też jądrem szkoły krotoskiej. Komentator zarzucił mi, iż podział na akuzmatyków i matematyków nie był wyrazem żadnego rozłamu, lecz stopni wtajemniczenia: akuzmatycy mieli być swoistym pitagorejskim nowicjatem zakonnym, adeptami, którym przekazywano jedynie egzoteryczne formuły i alegoryczne treści; zaś matematycy mieli stanowić drugi stopień wtajemniczenia, który, wedle krytyka, polegać miał na objaśnianiu alegorii i symboli. A gdzie badania i nauka? Detal, który umknął mojemu miłośnikowi ezoteryki, który to jest święcie przekonany, że tajemna wiedza pitagorejczyków zasadzała się na objaśnianiu alegorii i symboli... Nawet z tą ułomnością miałyby ten zarzut pewien sens, gdyby nie fakt, że ...o istnieniu takich właśnie stopni wtajemniczenia wyraźnie pisałem w moim „Bractwie pitagorejskim”, krąg ścisły, wewnętrzny określając mianem *pythagoreioi*, zaś krąg zewnętrzny - mianem *pythagoristai*. Co więcej, napisałem także, że na podstawie Jamblicha podział ten możemy utożsamiać z podziałem na matematyków i akuzmatyków [6]. O ile istnienie owych dwóch zasadniczych stopni wtajemniczenia nie podlega wątpliwościom w moim tekście, o tyle samo utożsamienie tych stopni z matematykami i akuzmatykami nie jest niewątpliwie. Opinię o tym, że nie jest to tożsame zaczerpnąłem od Tatariewiczza, który pisał: „W V w. dokonał się w związku rozłam: na akuzmatyków i matematyków. Pierwsi chcieli pielęgnować w związku ducha orfickiego i przyłgnęli do jego tradycji mistycznych i sakramentalnych; drudzy, nie porzucając związku ani wiary akuzmatyków, chcieli jednakże być przede wszystkim ludźmi nauki i na tym polu służyć związkowi. U pierwszych górę wzięły

mistyczne tajemnice, u drugich — dążność do racjonalnych wyjaśnień. Ci przetworzyli związek religijny w szkołę naukową" [7].

Gdyby nawet upierać się, że taki rozdział nie istniał równoległe (a wątplię, czy można wysuwać takie hipotezy), to chyba trudno byłoby nie zauważyć, że istniały różne fazy rozwojowe pitagoreizmu, które wyrażały tendencje takie, jakie ukazaliśmy za pomocą podziału na matematyków i akuzmatyków. Pierwszą fazą był okres staropitagorejski, który cechował się największym ładunkiem religijnym związku, który podówczas także stanowił potęgę polityczną. Drugi był tzw. okres młodopitagorejski (albo średniopitagorejski), kiedy to religijne i polityczne wątki uległy osłabieniu a na czoło wysunęły się zadania naukowe. Temu to właśnie okresowi związek pitagorejski zawdzięcza swe poczesne miejsce w dziejach nauki i filozofii. Okres młodopitagorejski można dalej podzielić na fazę, w której dominowały badania empiryczne, oraz fazę poplatońską, kiedy na czoło wysunęły się dociekania spekulacyjne. Okres trzeci, przypadający na I w. p.n.e. i I w. n.e., to okres neopitagorejski, który związany był ze wzmożonymi nastrojami religijnymi i eschatologicznymi społeczeństwa rzymsko-greckiego. W stosunku do okresu młodopitagorejskiego, zwłaszcza fazy badań empirycznych, była to degradacja, uwstecznienie.

Abstrahując od faz rozwojowych, można powiedzieć, że jeśli ja przytaczam oba poglądy na znaczenie podziału na akuzmatyków i matematyków, to zarzut jaki sformułował Kosela, jego absurdalność, praktycznie dyskredytuje go nie tylko jako poważnego krytyka, ale i jako rzetelnego czytelnika. Czytanie ze zrozumieniem jest cechą, której brak jest szczególnie uciążliwy we współczesnych społeczeństwach, i to już na poziomie instrukcji obsługi sprzętu gospodarstwa domowego, cóż więc dopiero kiedy mowa o tekstach nieco bardziej zaawansowanych...

Jakby tego było mało, wziął się na końcu komentator za wytykanie mojego niezrozumienia istoty także i neopitagoreizmu, którego esencją był eklektyzm. Pomijając fakt, że na wstępie określiłem, że poza moim zainteresowaniem jest neopitagoreizm, czyli nie można się spodziewać, że poświęcę mu jakieś pogłębione analizy, godzi się zauważyć, że akurat eklektyzm tego nurtu podkreśliłem *expressis verbis*...

Kończąc mój kolejny szkic poświęcony pitagoreizmowi, zachęcam czytelników Racjonalisty do szczególnego zainteresowania tą szkołą antycznej myśli, której odkrywanie jest tyleż frapujące co inspirujące. Bez wątplenia możemy odebrać „ezoterystom” Pitagorasa i twórczo przyswoić go nurtowi racjonalistycznemu...

Zobacz także te strony:

[Spór o Pitagorasa](#)

Przypisy:

- [1] W szkole Arystotelesa zapoczątkowano metodyczne badania nad historią filozofii. O Pitagorasie w sposób demitologizacyjny pisał jeden z uczniów Arystotelesa - Arystoksenes z Tarentu, także Dijarchos z Messeny (na niego powoływał się Porfiriusz), Heraklejdes z Pontu (z którego czerpali Porfiriusz i Jamblich), czy wreszcie sam Arystoteles. O ile jednak Arystoksenes szukał przede wszystkim racjonalnych wyjaśnień, o tyle Heraklejdes skupił się na wątkach eksponowaniu wątków "ezoterycznych" w biografii Mistrza, jego nadprzyrodzonej siły i niezwykłych umiejętności. Zob. D. Musiał, *Sodalitium sacrilegii. Pitagorejczycy w Rzymie w okresie republiki. Fakty i mity*, Toruń 1998, s.13-16.
- [2] J. Skoczyński, *Neognoza polska*, Kraków 2004. Książka ta w całości poświęcona jest Janowi Stachniukowi.
- [3] D. Scott-Kakures, S. Castagnetto, H. Benson, W. Taschek, P. Hurley, *Wstęp do historii filozofii*, Poznań 1999, s.12.
- [4] D. Guedj, *Imperium liczb*, Warszawa 2003, s.83-84.
- [5] J. Bronowski, *Potęga wyobraźni*, Warszawa 1988, s.183.
- [6] Podane za: D. Musiał, op.cit., s.17.
- [7] W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, T.1, s.54.

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))
[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 22-12-2004 Ostatnia zmiana: 07-02-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3840) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3840>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl